

Wędkarski mięsiarz nigdy nie śpi

Ponad 11 ton narybku, drony w walce z kłusownikami, a wędkarzom ryby ciągle mało. O tym, jak od kuchni wygląda mechanizm zarybnień i o szkodach wyrządzonych przez „mięsiarzy”, opowiada Stanisław Brzeziński, przewodniczący komisji ds. ochrony i zagospodarowania wód Okręgu Nadnoteckiego PZW w Pile

POWIAT ZŁOTOWSKI

Słyszał Pan o pomysłach, które wolałby Pan? To wińska, sportowego w Złotowie? Pan- skim zdaniem samórz- dy powinny się bardziej angażować w opiekę nad swoimi gruntami? Coś mi się o uszy obilo, ale raczej nieoficjalnie. W Niem- czech, ze miasta, chce się w to

zaangażować, ale nic konkretnego, jeżeli chodzi o fakt, że miar i mają uprawianych ludzi do obsługi, to jestem jak najbardziej za. Ważna jest na pewno kwestia dostępnego łowiskarnej kontroli, jeżeli chodzi o wodę, to są w stanie to sensownie zago- spodarować, to oczywiście życzyć im powodzenia.

Czy to prawda, że Wody Polskie odpuszczyły nieco z przejmowaniem kolej- nych akwenów?

Odpuszczyli to mocno. Sta- rają się przekazywać nam w dzierzawę wody, które z ja- kichś względów im nie leżą. W skali okręgu mamy obec- nie niemal stu procentową dzierzawę, a dysponujemy na ponad 4 tys. ha. Jedynie 25 ha jest nasza własnością, reszta to dzierzawy, głow- nie od Wód Polskich, ale też samorządów czy Lasów Państwowych.

Mamy pieniądze, jak tyl- ko Wody Polskie wystawiają

cd. ze str. 24

na przetargu jakiś interesujący nas akwen, to my go oczywiście próbujemy wziąć pod swoją opiekę. Opiekę, bo nie wystarczy wód po prostu przejąć, trzeba nimi jeszcze racjonalnie gospodarować. Jeśli udostępni się teren wędkarzom i nie będzie się prowadzić odpowiedzialnej gospodarki zarybieniowej, to ten akwen szybko zginie.

Czym jest racjonalna gospodarka rybacka? Jak oszczędzamy się realnie potrzeby danego akwenu?

Każda woda musi mieć tzw. operat rybacki, który przygotowuje się na dany okres czasu. Ich opracowywanie zlecamy osobom z odpowiednią wiedzą i uprawnieniami, od lat są to głównie pracownicy naukowi Uniwersytetu Warszawskiego-Mazurskiego w Olsztynie. Najpierw odbywają się odłowy kontrolne, fachowcy oceniają jezioro i na podstawie uzyskanych danych opracowują kolejny operat, czyli zapis wyszczególniający, ile w danym roku do danej wody należy wpuścić jakiego narybku. Teoretycznie drugą metodą dookreślenia potrzeb poszczególnych akwenów są zezwolenia wędkarskie. Od naszych członków oczekujemy, żeby wpisywali w nich zawsze, co złowili. W skali roku staramy się te wpisy także analizować. Rzetelność takich



▲ Stanisław Brzeziński

danych zależy jednak od rzetelności tych wpisów, a z tym niestety nie jest za dobrze. Generalnie wędkarze to negocjują, wielu robi to niechętnie, inni wcale. Większość wpisuje tylko datę połowu i numer łowiska, dlatego nie jest to niestety wymierna metoda.

W jaki sposób zdobywa się narybek i jak wygląda proces jego rozdysponowania? Okręg sam szuka najlepiej-

szych ofert, które moglibyśmy zrealizować naszym specjalistycznym transportem. Podróż narybku nadzorować musi też ichtiolog. Nasz spec miał wypadek i zastępuje go teraz awaryjnie inny członek, który dodatkowo musi mieć zezwolenie na przewóz zwierząt żywych. Wymagamy też, żeby w każdym kole była komisja zarybieniowa, która powinna w wyznaczonym wcześniej terminie pojawić

się na łowisku i nadzorować całą akcję. Każdorazowo wystawia się z tej okazji protokół zarybienia, a ostatnimi czasy, dla porządku, pracownik rejestruje także materiał wideo z zarybieni.

Jak się Pan odniesie do zarzutów, że zarybieni jest za mało i są słabe jakościowo?

Jak ktoś nie ma wglądu do dokumentów i opiera się tylko na jakichś pogłoskach, to ile

może być warta taka opinia? Cena najtańszego narybku to jest około 20 zł za kilogram, a jeśli weźmiemy narybek lepszy jakościowo, to te kwoty sięgają nawet 200 zł. Trzeba pamiętać, że wyhodowanie narybku karpia, karasia czy lina a wyhodowanie węgorza czy miętusa to jest wielka różnica. Podobnie jak z poważną i rzeczową dyskusją a rozmową, jak ja to mówię: „na rynku”.

Ile narybku wpuściliście w okręg w 2024 roku?

Do połowy grudnia wpuściliśmy do naszych wód blisko 11 ton narybku i 2.670.745 sztuk, to o ponad tonę więcej niż w roku ubiegłym. W minionym roku było to odpowiednio około 10 ton i 1.732.305 sztuk.

Ku lepszemu idzie?

No idzie, jak są pieniądze, to się zarybia. Co bardzo ważne, są też możliwości kupienia narybku, ale w naszych stronach jest to głównie ryba karpio-wata. Z kupnem szczupaków i sandaczy były w tym roku bardzo duże problemy. Ni- żeby nie stosowaliśmy zasady, żeby sprowadzać narybek ze wschodniej Polski, zza Wisły. Wiąże się to przede wszystkim z kosztami transportu, ale też z kondycją przewiezionych w ten sposób ryb. W tym roku tylko tam znaleźliśmy te gatunki i to nie tyle, ile byśmy

chcieli. Normy szczupaka niestety nie wykonaliśmy.

Za niewywiązanie się z operatu okręgowi grożą ponoć surowe konsekwencje...

W takich przypadkach musimy się bardzo gęsto tłumaczyć, udowadniać, że nie udało nam się kupić narybku. Kontroluje nas zarówno wojewoda, jak i urząd marszałkowski. Tylko w zeszłym roku mieliśmy takie kontrole w 15 obwodach. Sprawdzane jest dosłownie wszystko, a kary do małych nie należą. W poważniejszych sytuacjach może dojść nawet do odebrania dzierzawy.

Skąd pochodzą środki na zarybienie?

Standardowa opłata wędkarska jest tak jakby dwuczłonowa. Pierwsza część to składka ustalana przez Zarząd Główny dla wszystkich członków w całej Polsce, druga część to opłata na zagospodarowanie i ochronę wód. Jej wysokość ustalają poszczególne zarządy okręgów. Zależy ona od różnych czynników, takich jak np. koszty transportu. Inny narybek wpuszcza się w Jasiołce, a inny w Pile, gdzie królują wody nizinne.

Ponad 80 procent wpuszczonego przez Was narybku to ryby drapieżne. Skąd takie

cd. na str. 25

cd. ze str. 25

proporcje?

Wpuszczamy głównie dra-
pieżniki, bo to one są najwięk-
szą atrakcją dla wędkarzy, ale
to wcale nie znaczy, że rezy-
gnujemy ze stanowisk dla np.
karparzy. Jako Koło Karaś
z 15 lat temu wystąpił o
akceptację do okręgu, żeby
Jezioro Piaskowe było głów-
nie karpiowe. Udało się ten
pomysł przetorsować i od 15
lat dajemy tam głównie karpia.
To specyficzny rodzaj połowu,
bo wymaga zasadki, genera-
nie w naszym rejonie ludzie
wołają jednak łapac szczupaki,
sandacze czy okonie.

Jakich ryb wpuszcza się u nas najwięcej?

Na wodach płynących, takich
jak np. Jezioro Miejskie czy
Zaleskie, dominuje szczupak
i sandacz. Na obwodowych
jeziorach Łączyn, Kiepin czy
Łąckie sytuacja wygląda po-
dobnie. Jeżeli są to wody stoją-
ce, takie jak Jezioro Piaskowe
czy Proboszczowskie, to dra-
pieżników nie wpuszczamy
właściwie wcale, głównie da-
jemy tam takie gatunki jak
karp, lin czy karaś. Część na-
rybku narzuca nam i finansuje
z góry ministerstwo, które do-
datkowo dba o różnorodność
gatunków, ale w skali naszych
wydatków na zarybienie, czyli
w tym roku blisko 600 tysięcy
zł, to jest zaledwie 30-40 tysię-
cy, około 5 procent.

Są jeszcze dodatkowe zary- bienia ze środków własnych poszczególnych koł. Jaka jest skala tego zjawiska?

Są takie inicjatywy, ale zdarza-
ją się raczej rzadko. W 2023
roku dodatkowych zarybień
ze środków własnych doko-
nały koła w Piśle, Wronkach,
Golańczy i Trzciance na łącz-
ną kwotę ponad 28 tysięcy zł.
W takich przypadkach nie
tylko trzeba ponieść koszty, ale
wczesniej należy też zdobyć
akceptację gatunkową i ilo-
ściową w okręgu.

Ryby przybywa, a wędka- rzom ciągle jej mało. Jak na podlegających wam wodach wygląda problem z klusownictwem, czyli tzw. mieśnarzami?

Problem dotyczy w szcze-
gólności miejsc, w których
ryby mają swoje zimowiska.
Tam gdzie ryby gromadzą się
do wiosny, tam problem mie-
śnarstwa jest największy. Przy-
kładem może być fragment
rzeki Gwdy w okolicy Podgaj,
stamtąd ludzie potrafią ryby
wynosić workami. Na stano-
wiskach potrafią się zmieniać
na telefon, tak że ktoś z marszu
nie ma szans się tam dostać.
Dużym problemem jest też
zabieranie ryb niewymiaro-
wych i „rozciąganie” 48-cen-
tymetrowych szczupaków do
pełnego wymiaru. Jest co-
raz więcej ludzi, którzy wy-
puszczają złowione ryby, ale
ogólnie rzecz ujmując, ctyka

wędkarska wciąż u nas, nieste-
ty, kuleje. Bywa, że na egzami-
nie na kartę wędkarską pytam
kandydata, czy może zabrać
niewymiarowego szczupaka,
który połknie kotwicę tak głę-
boko, że przyplacito życiem?
Przeciętny Kowalski o czy-
wiście zabierze go do domu,
tylko że regulamin wyraźnie
mówi, że taka ryba w żadnym
wypadku nie może się znaleźć
w siatce. Gdyby na to pozwo-
lić, trzeba by się liczyć z wię-
łoma naduzyciami. Kaczka,
wydra czy inny zwierz, który
żywi się rybami, z pewnością
doceni taki gest.

Czy problem zabierania zbyt dużej ilości ryb da się kiedy- kolwiek rozwiązać, czy to raczej walka z wiatrakami?

W naszych czasach jest to nie-
stety bardzo trudne. W prak-
tyce na stanowisko przyjeżdża
„pomocnik”, zabiera ryby,
a delikwent spokojnie towi
sobie dalej. Wędkarze o tym
wiedzą, sygnalizujemy to też
Państwowej Straży Rybac-
kiej i tam, gdzie frzeba, na-
silamy kontrole. Nie robi się
tego na hurra, bo wczesniej
teren możemy sobie zilustro-
wać np. dronem. Jak mamy
jakaś nieprawidłowość zapi-
saną na filmie, wtedy strażnik
może interweniować.

Spółeczna Straż Rybac- ka może sobie pozwolić na drony?

Tak się składa, że grupa te-

renowa z Tucznia dysponuje
dronem i korzysta z niego
w miarę potrzeby. Mamy
na to pewien budżet i stara-
my się straż wyposażać w naj-
potrzebniejszy sprzęt, taki jak
łódzie z silnikami, lornetki
czy noktowizory. Najwięk-
szą bolączką jest bez wąt-
pienia bardzo mały zakres
możliwości strażnika spo-
łecznego. Właściwie tylko
stajemy przedstawić
loma innych służb podczas
patroli, nam nawet nie wol-
no wylegitymować człowie-
ka. Dlatego w naszej straży
mnie widziani są czynni czy
emerytowani funkcjonar-
sze, którzy chociażby z ra-
szybkiej zareagować na jakiś
nieprawidłowość.

He grup terenowych i ilu strażników społecznych działa obecnie na terenie Okręgu Nadnoteckiego?

Mamy obecnie do dyspozycji
11 grup terenowych, średnio
licząc w każdej z nich jest po
dwanaście czynnych osób.
Najbardziej aktywna jest gru-
pa przy kole w Kaczorach,
kolejna grupa to Chodzież,
a na trzecim miejscu plasują
się strażnicy ze Złotowa. Inne
grupy działają trochę mniej
aktywnie, a są i takie, które
robią to nader opornie. Jest
to praca społeczna, nic tu nie
możemy nikomu kazać czy
sugerować. Z danych za trzy
kwartały tego roku wynika,

Chciałby Pan rozszerzenia uprawnnień dla społecznych strażników?

To się wiąże z wieloma innymi
sprawami. Najbardziej racjo-
nalne byłoby, gdyby upraw-
nione służby, takie jak PSR,
straż leśna czy policja, chcia-
ły dużo częściej wybierać się
z nami na kontrole. I to by
zalażliwo temat. Prowadzi-
my rozmowy z tymi służba-
mi w celu ustalenia jakiegoś
harmonogramu, żeby cho-
ciaż raz na kwartał wybrać się
wspólnie w dany rejon.

Na zakończenie pytanie praktyczne. Gdzie w strefie złotowskiej najlepiej wybrać się po wigilijnego karpia?

Polecam oczywiście Jezioro
Piaskowe w Stawnicy, ale do-
bre wyniki są też na jeziorze
Łączyn. Karpia nie brakuje
też w jeziorach Miejskim czy
Zaleskim. W ostateczności
zawsze zostaje rybakówka
[śmiech].

Kiedy Pan ostatnio wędował?

Ostatnio praktycznie cały
czas jestem czynny zajęty, re-
montuję rodzinny dom, pro-
wadzę Koło Karaś, działam
też troszkę w Uniwersytecie
Trzeciego Wieku. Wiosną po-
siedzieliśmy sobie trochę nad
wodą z wnukiem, ale na co
dzień brakuje mi na to, nie-
stety, czasu.

Rozmawiał Leszek Chętnowski